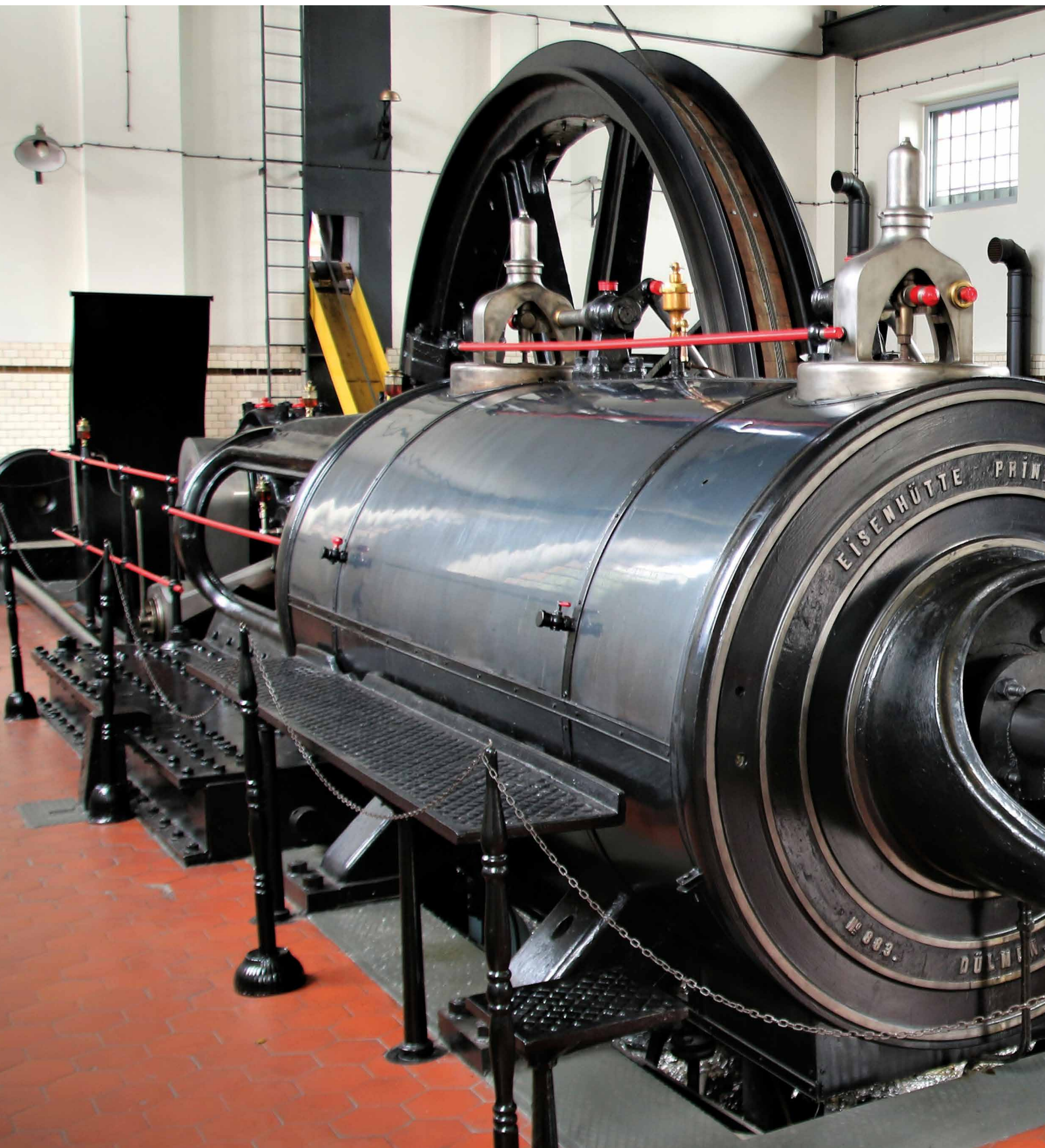
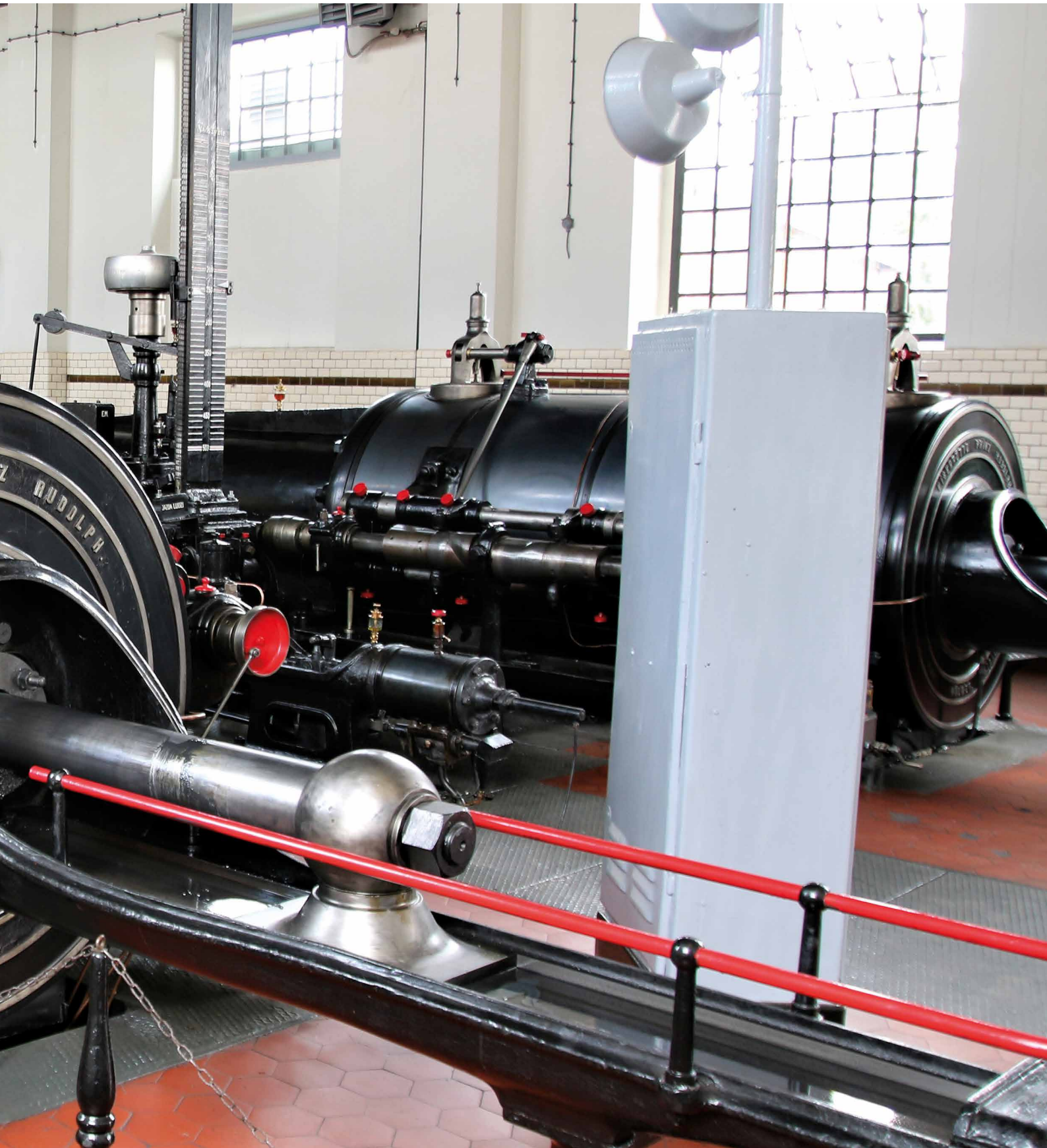


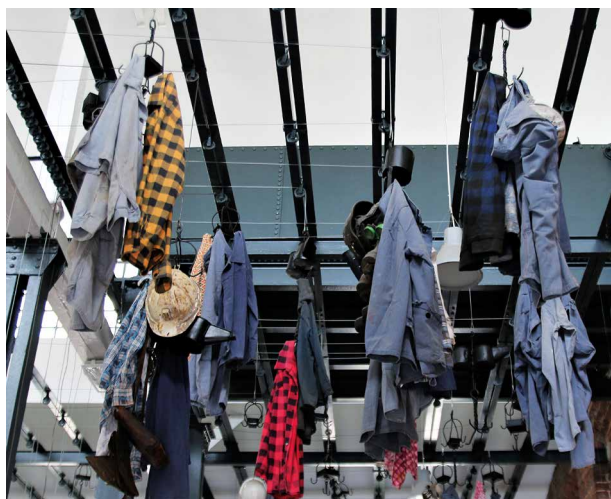
Konieczność zagospodarowania obszarów postindustrialnych w Polsce na masową skalę wiąże się z efektami transformacji ustrojowej po 1989 roku. Zlikwidowano wówczas dziesiątki przestarzałych i nieopłacalnych zakładów. Pojawił się problem zagospodarowywania obszarów po dawnych kopalniach czy hutach. W pierwszych latach XXI wieku na tych terenach powstawały często galerie handlowe, z czasem dojrzało potencjał zabytkowy, edukacyjny, turystyczny, a nawet walory przyrodnicze.

Sztolnia Królowa Luiza w Zabrze



DRUGIE ŻYCIE LUIZY





Sztolnia Królowa Luiza w Zabrze



Osiedle patronackie w Czeladzi-Piaskach

– To jedna z najstarszych elektrowni na Śląsku – mówi dr Marta Chmielewska z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego, wskazując na obiekt znajdujący się w pobliżu kompleksu Sztolnia Królowa Luiza w Zabrze. – Służyła zarówno kopalni, jak i całej rozwijającej się miejscowości. Ten historyczny budynek został przejęty przez miasto, a w dalszej kolejności ma zostać przeznaczony na cele turystyczne oraz na potrzeby lokalnej ludności.

Już w latach 60. XX wieku część Luizy (wówczas KWK „Zabrze”) została wyłączona z działalności górniczej, a wycieczki szkolne zaczęły zjeżdżać na poziom 503 metrów pod ziemię, żeby oglądać pracę kopalni. Następnie funkcjonował tu skansen górniczy. Kilkanaście lat temu poddano go kompleksowej rewitalizacji, którą rozumiemy jako przeobrażenie zdegradowanego fragmentu miasta, z nadaniem mu nowych funkcji oraz z uwzględnieniem m.in. aspektów ekologicznych, ekonomicznych i społecznych. Po dwóch stuleciach rozwoju przemysłu na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim miejsc spełniających kryteria tej definicji nie brakuje.

Na zachodzie Europy problem zagospodarowywania obszarów po dawnych kopalniach czy hutach pojawił się w debacie publicznej w latach 60. XX wieku.

– W tamtym czasie w Wielkiej Brytanii, Francji i Zagłębiu Ruhry zaczęły upadać zakłady przemysłu ciężkiego – wyjaśnia naukowczyni. – Wywołało to potrzebę wymyślenia nowego sposobu na rozwój tych regionów i zatrzymanie negatywnych trendów.

Pierwotnie teren zlikwidowanego przedsiębiorstwa zwykle oczyszczano z infrastruktury i zagospodarowywano na nowo. Przełomem był zbliżający się kres działalności kopalni Zollern w Dortmundzie w latach 60. XX wieku. Chęć zachowania interesującej architektury zakładu niejako wymusiła zmiany w sposobie myślenia o dziedzictwie epoki industrialnej. Dziś na terenie Zollern znajdziemy historyczne budynki, wieże szybowe, ale też obiekt gastronomiczny oraz plac zabaw dla dzieci. W Polsce, kraju funkcjonującym w zupełnie innych realiach gospodarczych, kwestia rewitalizacji pojawiła się później niż na zachodzie Europy. Badaczka z Uniwersytetu Śląskiego zwraca jednak uwagę, że pewne elementy rewitalizacyjne zaczęto realizować na długo przed tym, zanim stało się to modne.

– W dzisiejszym centrum Katowic przed laty istniała osada Kuźnica Bogucka, a w niej niewielka huta. Jeszcze przed nadaniem praw miejskich, czyli przed 1865 rokiem, w miejscu tej huty założono park. Na nieużytkach przemysłowych powstały również Park Śląski w Chorzowie czy Stawiki w Sosnowcu – zauważa dr M. Chmielewska.

Konieczność zagospodarowania obszarów postindustrialnych w Polsce na masową skalę wiąże się z efektami transformacji ustrojowej po 1989 roku. Zlikwidowano wówczas dziesiątki przestarzałych i nieopłacalnych zakładów. W pierwszych latach XXI wieku na ich terenach powstawały często galerie handlowe, jak Stary Browar w Poznaniu czy Manufaktura w Łodzi. Choć udało się nadać tym miejscom

zupełnie nowe życie, miały też negatywny wpływ na handlową funkcję miast. Podobnie było w przypadku Silesia City Center, które wskazuje się jako pierwszy kompleksowy projekt rewitalizacyjny w województwie śląskim. Jego trzyetapowa realizacja spowodowała wielokierunkową zmianę charakteru całej okolicy. Na terenie Silesii zachowano trzy dawne obiekty przemysłowe. Zdecydowanie więcej pamiątek po górniczej przeszłości znajdziemy w Strefie Kultury, zlokalizowanej w bezpośrednim sąsiedztwie centrum Katowic.

– Działająca tam KWK „Katowice” została zamknięta w 1999 roku. Nad sposobem jej zagospodarowania zastanawiano się znacznie dłużej niż w przypadku Silesii – tłumaczy badaczka. – Dzięki temu podejście było bardziej przemysłowe.

Obiekty przemysłowe położone na przedmieściach i w odległych dzielnicach mają trudniej, chyba że pomoże im oddolna inicjatywa. Tak było w przypadku Walcowni – Muzeum Hutnictwa Cynku w Katowicach-Szopienicach, gdzie po latach starań specjalnie w tym celu powołanego stowarzyszenia i wspierających go organizacji udało się stworzyć i wypromować obiekt turystyczny.

Szczególnym rodzajem spuścizny po epoce przemysłu ciężkiego są hałdy. Część z nich wrasta w krajobraz miasta i służy lokalnej ludności: wiosną do spacerów, a zimą do jazdy na sankach. Góra Antonia w Rudzie Śląskiej-Wirku niedawno została zrewitalizowana i oferuje odwiedzającym ścieżki spa-



Sztolnia Królowa Luiza w Zabrzu

cerowe, miejsca grillowe, ławeczki oraz miniplac zabaw. To jednak na razie ewenement: w naszym krajobrazie częściej spotykamy hałdy leżące odłogiem. Czasem przynosi to zresztą bardzo dobre efekty.

– Natura nie próżnuje. Na hałdach pozostawionych samym sobie zachodzi samorzutna sukcesja: pojawiają się nowe, cenne przyrodniczo gatunki. Zwiększa się bioróżnorodność – zauważa dr Marta Chmielewska.

W badanej przez naukowczynię Metropolii Ruhry na początku stawiano na planowe (i kosztowne) zagospodarowywanie hałd. Wiele miejsc, w których niegdyś składowano odpady poeksploatacyjne i produkcyjne, pełni dziś funkcje rekreacyjne, sportowe i turystyczne. Są też parki krajobrazowe i tematyczne. Część z nich jest dodatkowo ubrana w konstrukcje, takie jak mosty czy platformy widokowe. Mając na względzie „opóźnienie rewitalizacyjne” Polski względem Europy Zachodniej, warto zadać pytanie: czy powinniśmy się inspirować działaniami niemieckimi w tym zakresie?

– Fakt, że jesteśmy 30 lat później niż Metropolia Ruhry, powoduje, że możemy korzystać z niemieckich doświadczeń i nie popełniać tych samych błędów – uważa dr Marta Chmielewska. – Oni też podglądają rozwiązania wprowadzane w Polsce. Wiedzą już, że czasem warto pozwolić działać naturze.

Badaczka wymienia projekty niemieckie, którym warto się przyglądać: adaptacja terenów pohutniczych w Hörde, dzielnicy Dortmundu; rewitalizacja rzeki Emscher, która kiedyś


wyglądała tak jak Rawa, a obecnie jest pięknie zrenaturalizowanym ciekim wodnym; wreszcie Park Krajobrazowy Duisburg-Nord w miejscu dawnej huty, gdzie spaceruje się w zielonych przestrzeniach między poprzemysłowymi instalacjami.

Częścią dziedzictwa poprzemysłowego są też osiedla patronackie, wybudowane kiedyś dla robotników i urzędników pobliskich zakładów. W Metropolii Ruhry wiele z nich zostało odrestaurowanych; istnieje nawet szlak turystyczny, który je łączy. Katowice szczycą się Nikiszowcem, Ruda Śląska dumna jest z Ficinusa, spory potencjał rewitalizacyjny mają czeladzkie Piaski. Nie znajdziemy jednak pomiędzy nimi szlaku, występuje tam za to wiele problemów wymagających rozwiązania.

– Niektórzy nie mają nawet świadomości, że mieszkają na dawnym osiedlu patronackim – ocenia badaczka. – Kiedy ktoś prosi mnie o pokazanie Nikiszowca, zawsze proponuję, żeby pojechać też do Giszowca, a najlepiej odwiedzić mocno zdegradowane Szopienice czy Borki i zobaczyć różnice.

Jest jeszcze wymiar społeczny wpisany w ustawę o rewitalizacji z 2015 roku. W dzielnicach, w których zlikwidowano zakłady przemysłu ciężkiego, występują niepokojące procesy, jak bezrobocie i różnego rodzaju patologie społeczne. Wielką rolę mogą tu odegrać inicjatywy lokalne, jak w katowickiej dzielnicy Załęże, z prężnie działającą radą dzielnicy i domem kultury, czy w Rybniku, gdzie w projekty rewitalizacyjne wpisano partycypację społeczną – mieszkańcy mają prawo się

 Tomek Grząślewicz

 dr Marta Chmielewska
Instytut Nauk o Ziemi
Wydział Nauk Przyrodniczych
Uniwersytet Śląski
marta.chmielewska@us.edu.pl

 Tomek Grząślewicz

wypowiedzieć, czy dana koncepcja im się podoba. Lokalsi powinni też mieć jak najszerzy bezpłatny dostęp do zrewitalizowanych przestrzeni w swoim otoczeniu. Jak to wygląda w przypadku zabrzańskiej Luizy?

– Zwiedzanie pod ziemią musi kosztować, bo na utrzymanie tych miejsc potrzeba środków – komentuje dr Marta Chmielewska. – Zwróćmy jednak uwagę, że przestrzeń, w której teraz się znajdujemy, jest otwarta i dostępna do zwiedzania bezpłatnie. Można tu spacerować, zwiedzić wystawę czy zajrzeć do niektórych obiektów.

Pozytywnym zjawiskiem jest rosnąca świadomość potrzeby zagospodarowania terenów poprzemysłowych, a także pomysłowość, jeśli chodzi o kierunki rewitalizacji. Idea budowy huba gamingowego w Nikiszowcu nieźle wpisuje się w rozwijaną od pewnego czasu funkcję Katowic jako miejsca kreatywnego. Innym ciekawym przykładem jest katowicka Fabryka Porcelany, do kąd wprowadzają się nowe firmy, ale można też przyjąć na koncert.

– Liczę na to, że będziemy szli w kierunku przemysłanych projektów, z uwzględnieniem czynników społecznych, ekonomicznych i przyrodniczych – podsumowuje dr Marta Chmielewska. – Warto stawiać na zrównoważony rozwój, z uwzględnieniem zarówno korzyści dla ludzi mieszkających w danym miejscu, jak i tych, którzy przyjeżdżają, żeby zobaczyć ciekawą jakościowo przestrzeń w akompaniamencie dźwięku maszyn. Tak jak na terenie poprzemysłowym być powinno.